



SEQOJA

Piotr Dardziński

BĘDZIE DOBRZE

PIOTR DARDZIŃSKI

BĘDZIE DOBRZE

SELDJA

OLSZTYN 2025

Redakcja
EWA KLIMEK

Korekta
ANNA POPIS-WITKOWSKA

Okładka
ZOFIA STYBOR

Ilustracje
SZYMON PILECKI

Skład
SEQOJA

Druk i oprawa
BOOKPRESS.EU

Copyright © by PIOTR DARDZIŃSKI 2025
Copyright © for this edition by Wydawnictwo SEQOJA
2025

ISBN: 978-83-67935-42-5

Wydawnictwo SEQOJA
ul. Żołnierska 11B/20, 10-558 Olsztyn
tel. 534 834 852
e-mail: info@seqojawydawnictwo.pl
www.seqojawydawnictwo.pl

OLSZTYN 2025
WYDANIE I

Dla Ani i Janka

„Stojący na jednej nodze motyl

[zanurza drugą nogę w czerwonym tuszu
i pisze list”.

Hyesoon Kim

Autobiografia śmierci

„Mam takich historii zapisane grube pliki,
za drzwiami na klucz, na zapleczu psychiki,
czasem je wypuszczam, bo to prosty tutorial,
sporo praktyki, żadna tam teoria”.

52 Dębiec

Boisko

1

Tato, kiedy po raz pierwszy pękło niebo, na ziemi było bardzo zimno. Połowa lutego. Nic nie dawały dwie pary skarpet i za duża puchowa kurtka, które miałem na sobie. Powiedziałbyś pewnie, że wyglądam w tym jak Pi i Sigma z Matplanety. To, że grube warstwy ubrań nosiłem nieprzypadkowo, usłyszę za kilka lat, ale już nie od ciebie. Tęskniłem za ciepłem. Zima. Ostatnie ferie w Łodzi. Najgorzej z dziadkiem. Ciocia Krysia mówiła mi, że jesteś w szpitalu, miałeś zawał, twój stan jest ciężki, ale stabilny. Ale on wiedział swoje. Dwa dni temu kazał mi pochować w domu wszystkie paski. Przyjdź tu, natychmiast, zadzwonił do mnie godzinę po. Poszedłem. Nie było mi łatwo kłamać o wynoszonych właśnie z kamienicy twoich zwłokach.

Nauczyciele mieli patrzeć na mnie ze współczuciem, ale babka od biologii od razu postawiła mi pałę

z klasówki. Mogłeś się do niej przygotować, była zapowiedziana od dawna. Miała wzrok ustawiony na dekonspirację i wiedziałem, że nie chodzi jej tylko o klasówkę. Wuefista kazał robić fikołki. To nie miesiączka, Breit. Nie choroba, krzyczał. A jednak... Dzieciaki w klasie oswajały się ze mną jak z nowym. Siedziałem z największym debilem, ale i jemu ktoś musiał coś szepnąć, bo następnego dnia w ławce obok mnie pojawiła się „śmierdząca Malwina”. Wykluczenie, zmieszanie, podekscytowanie samobójstwem i tym, że byłem tak blisko, na szczęście nie trwały długo. Dla czternastolatków inne sprawy miały wagę życia i śmierci.

Pierwszego dnia po pogrzebie katechetka wciśnęła mi obrazek z jakąś modlitwą i kazała zostać „na sekundkę” po lekcji. Nie chciałem słuchać o tym, co czeka cię w wieczności (defilada pustki – jej słowa), nie chciałem myśleć o tym nawet przez sekundkę, ale przekupiła mnie batonem toffi. Jeden zero dla doczesności, zaśmiała się i puściła do mnie oko, przez co czułem się jeszcze dziwniej. Jak coś, to możesz ze mną porozmawiać, dodała, patrząc mi w oczy. Wiem, co teraz przeżywasz... Pamiętam, że chciała jeszcze dotknąć moich rąk, ale szybko się wycofała. W zamian pogłaskała swoje przedramię, jakby pocierała lampę Aladyna, a ja tylko czekałem, kiedy wyskoczy Dżin. Też odcinałam kiedyś ojca w łazience, tylko że byłam trochę star-

sza... I dalej patrzyła na swoją rękę. Tam, gdzie mogła mieć to wszystko dokładnie zapisane.

Po wyjściu ze szkoły wyciągnąłem z kieszeni modlitwę, która miała mi pomóc „lepiej zrozumieć załamanych i zrozpaczonych tego świata”, i podpaliłem za garażami. Ale po chwili szybko zadeptywałem płomienie. Podniosłem nadwątlony kartonik. Dla udręczonego nastolatka, któremu właśnie powiesił się tata, „ogień piekła nie jest tym ogniem, co grzeje. Można umrzeć przy nim z zimna”¹.

Zanim ciotka mnie stamtąd zabrała, kręciłem się jeszcze trochę pod kamienicą. A wiesz, że nadal nie zmazano tego napisu... Wilgoć w dole kręgosłupa przechodziła w chłód, który zaczynał mnie lizać po plecach. Nie było tu jednak żadnego okna, które mógłbym zamknąć, żeby nie wiało. Stopami naciskałem na śnieg: wprawiałem biały puch w oscylację. Miasto zaczynało trzeć i skrzypieć. Z satysfakcją wchodziłem z buta w białe związania. Między życie a nagłą śmierć kryształków lodu. Śnieg to jedyna rzeczywistość, która w tamtym czasie „umierała” w tak uporządkowany sposób. Potykałem się o zsiniałe bruzdy na chodniku i tajemniczy wykrot na progu Wólczańskiej, którego nigdy wcześniej tam nie widziałem. Narodził wielkości ludzkiej głowy kojarzyła mi się z królowną zaklętą w kamień albo z rakiem w terminalnym stadium. Przy minus

¹Milena Michiko Flašar, *Nazwałem go Krawat*.

dziesięciu popękane ulice przypominały rozstępy i wybroczyny na skórze miasta. Żeby się rozgrzać, chodziłem wzdłuż ulicy i liczyłem bramy. Siedem po jednej, sześć po drugiej stronie... Powtórzyłem to kilka razy. Kiedy pęka niebo, tato, zwłaszcza po raz pierwszy, to na ziemi wiele rzeczy może się nie zgadzać.

Sąsiedzi wyszli zobaczyć, co się stało. Niektórzy w kapciach, tylko na chwilę, z butelkami i fajkami w dłoniach, jak na sylwestra. Jeden z nich odszedł trochę w bok i zaczął sikać na bałwana, odcinając mu głowę gorącym, silnym strumieniem. Para ze szczyń mieszała się z papierosowym dymem i śmiechem sąsiadów. No, Romuś, ładnie żeś pojechał z lasera, krzyknął ktoś z góry i gwizdnął z podziwu. Cieszyłem się razem z Romanem. Ratownicy medyczni wsiedli do auta.



„Moment przed tym
jak mama wyskoczyła przez okno
Słońce padało na zabawki”²

² Ida Linde, *Metro Charona*.

2

Odkąd osiem lat temu wyjechaliśmy z Łodzi, nie miałem już w tym mieście żadnych kolegów. Nie miałem psa, nikogo, komu mogłem się pożalić, więc zacząłem rozmawiać z Jezusem. Zrób coś, żeby nie było mi zimno w nogi; żeby ci, co wyszli pooglądać sobie śmierć, wrócili do swoich domów. A kiedy karetka przestała wycić i zgasły niebieskie światła, dodałem: i żeby tata nie poszedł do piekła.

Oczywiście modliłem się i wcześniej, będąc dzieckiem. Nie miało to jednak nic wspólnego z rzucaniem kamieniami w Boga, tak żeby usłyszał. Pewnie pamiętasz, jak klęczeliśmy w dużym pokoju i mówiliśmy wierszyki do wiszącego na ścianie pana z brodą? Najpierw Ojcze nasz i Zdrowaś Maryjo. W tym czasie Jezus z obrazu przyciskał sobie palcem serce, z którego leciały kolorowe pociski. Robiłem tak, żeby żaden we mnie nie trafił, miałem tylko trzy życia.

Potem prośby: o pokój na świecie, o szczęście papieża, o bezpieczną noc i – z mocniej zamkniętymi oczami – o zdrowie psychiczne dla mamy. Na koniec rysowałeś nam krzyżyk na czole. Tosia za każdym razem ci się wyrywała, nie chcąc mieć znamienia. *Nein*, nie będę jak Kain, krzyczała przez śmiech (nie wiem, skąd w wieku ośmiu lat znała niemiecki), aż w końcu dawała się złapać i pobłogosławić. Niech ma te swoje minuty z tobą, myślałem, niech ma szansę, skoro dostał ją nawet biblijny bratobójca. Grzecznie czekałem, aż przestaniecie się wydurniać. No i jeszcze to zaklęcie, które rzucałeś na nas po wyrysowaniu krzyżyka: „Niech cię Pan Bóg błogosławi i strzeże, i chroni od zła”. Lubilem głąskać w głowie to zdanie, jego ciepłą i puszystą fakturę; tak jak lubilem dotykać wiszącej w przedpokoju twojej skórzanej kurtki i wachać ją. Jedno i drugie doszczelniało mój świat. Miało też swój rewers. Nauczyłem się wymawiać je od tyłu i wpędzałem demony w nauczycielki: „Alz do inorhc i, eżezrts i iwałsogołb góB naP ęic hceiN. Alz do inorhc...”.

Albo wcześniej, kiedy mieszkaliśmy jeszcze wszyscy razem. Z sufitu lała się woda. Zalewało nas po samą szyję, myślałem, że zaraz zginiemy. Ty unosiłeś się na powierzchni w wielkim różowym dmuchanym pontonie. Nagle odepchnąłeś się nogami od sufitu i podpłynąłeś do mnie. W arce było dużo miejsca, wiedziałem, że zmieszczą się wszystkie moje

resoraki. Wszedłem do środka. Było ciepło i sucho, choć utknęliśmy między oknami jak między świątami. Chyba już na zawsze. W domu nadal nie było prądu, dlatego zostaliśmy tylko my. Mama i Tosia poszły do sąsiadki w kamienicy obok. Tam też nie było światła, ale była przynajmniej dziewczynka w wieku siostry. Świeciłeś latarką po suficie i snułeś opowieść o potopie: „Wszystko zaczęło się od tego, że na ulicy Próchnika zamieszkało zło. Najpierw było zamaskowane, jak każde porządne zło. Nikt z mieszkańców nie wiedział, czym albo kim ono naprawdę jest. Na przykład o tych z drugiego piętra mówiło się tak: «Tam nie może być zła. Porządnie ubrani, uśmiechnięci, ładnie wyglądają, kiedy idą z wózkiem do kościoła». Dopiero potem... Pan Bóg, widząc, jak często ludzie kłócą się, wyrzucają z domów, jak koleżaneczki nawzajem się nakręcają i namawiają do rozwodów i jak w sobotnie wieczory samotnie wypełzają na klatki udomowione, opierzony wony, zaburty i spierdalaje, bardzo się zasmucił... Było mu strasznie smutno z powodu tych wszystkich nieszczęść i zaczął płakać. Płakał i płakał, ale to tak płakał, że swoimi łzami zalał całe Stare Polesie...”

Dotykałem łokciem dmuchanego pontonu trzysta razy, tyle, ile miała arka. Zmęczony liczeniem, kołysany falami wód zasnąłem w końcu na twoim brzuchu. Obudziłem się już bez ciebie. Zostawiłeś tylko ciało, marną pamiątkę po sobie.

Od autora

Dziękuję Filipowi Modrzejewskiemu za podsuniecie tropów, którymi można rozegrać motyw pozytywności w literaturze, oraz Grzegorzowi Jankowiczowi za Jamesa Ensora i jego osobliwe muzeum pamiątek rodzinnych w belgijskiej Ostendzie. Osobne podziękowania płyną w stronę Izabeli Tadry. Dobrze, że napisałaś do mnie któregoś dnia na Messengerze – byłem już bardzo zniechęcony brakiem reakcji ze strony wydawców i chciałem odpuścić. Mocno wtedy kibicowałaś tej książce, co przywróciło wiarę, że może jednak naprawdę będzie dobrze. Na koniec wielkie dzięki dla mojej punkowo-reggae'owej ekipy z lat dziewięćdziesiątych: Paweł (brat), Biały, Beny, Rudy, Heniek, Zimac, Ewa i Zimka, Kapeć, Rufio, Przemek, Blady i cała załoga z Kolna, Orzysz i Zambrów, dziewczyny z Warszawy, Bajdyszak i Marek z Vegetusa dzięki, któremu powstało Ave Lion. Mam nadzieję, że i dla Was ta książka będzie wspaniałą podróżą do przeszłości.

Nota biograficzna

Piotr Dardziński urodził się w 1976 roku. Pochodzi z Pizy, mieszka na łódzkich Bałutach. Absolwent filozofii i teologii. Pracuje jako nauczyciel i trener kreatywności. Ojciec dwójki dorosłych dzieci. Przez wiele lat był perkusistą w punkowych, a później reggae'owych zespołach. Przede wszystkim jednak jest czytelnikiem. W 2021 roku ukazała się jego debiutancka książka „Trucizny”. Publikował opowiadania w „Fabulariach”, „Tlenie Literackim”, „Ty.Tu.Le” i dwumiesięczniku literackim „Pole”. W maju tego roku ukazało się w niemiecko-polskiej antologii jego opowiadanie „Głosy z ulicy Żytniej”.

Spis treści

1	6
2	10
3	13
4	16
5	20
6	26
7	30
8	33
9	36
10	39
11	42
12	46
13	50
14	54
15	58
16	61
Od autora	94
Nota biograficzna	95

SELDJA